

# Stanisław Rosiek

---

## Piłsudski i Piłsudski : pierwszy szkic do dziejów twarzy wodza

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (9), 21-37

---

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Stanisław Rosiek*

## **Piłsudski i Piłsudski. Pierwszy szkic do dziejów twarzy wodza**

Ma siwą kurtkę, siwe oczy  
Sumiasty wąs, krzaczaste brwi.  
Nad brzegiem rzeki często kroczy  
I patrzy w dal i jakby śni.<sup>1</sup>

Kto? Oczywiście Józef Piłsudski. Każdy Polak bez trudu rozpozna jego postać. Julian Tuwim, pisząc te słowa w 1930 roku, wykorzystał prawie wszystkie znajdujące się wówczas w obiegu stereotypowe cechy wizerunku Pierwszego Marszałka Polski. Zastanawiające ubóstwo. Aż trudno uwierzyć, że z tych kilku elementów można zbudować twarz wodza. „Siwe oczy”, „krzaczaste brwi”... Czyż to nie karykatura?

W publicznym wizerunku wodza znika to, co w każdej twarzy indywidualne, charakterystyczne, jednorazowe. Wódz nie ma — wódz mieć nie może twarzy prywatnej. Niedopuszczalna jest też nazbyt duża

---

<sup>1</sup> J. Tuwim *Druskiennickie drzewa. Ballada*, pierwodruk: „Kurier Polski” 1930 nr 114. Tekst cytuję za największą i najgruntowniej opracowaną antologią utworów poświęconych Piłsudskiemu: *W blasku legendy. Kronika poetycka życia Józefa Piłsudskiego*. Opracowanie, noty i posłowie K. A. Jeżewski, Paryż 1988, s. 257–258 (wydanie to oznaczam dalej skrótem WBL oraz podaję numer strony).

konkretność. Twarz wodza to czysty schemat, w który wpisują się zbiorowe lęki i marzenia. Tak, z jednej strony skrywany przez zbiorowość strach, z drugiej natomiast jawnie manifestowane pragnienie wielkości, znaczenia, mocy, którą wódz symbolicznie ucieleśnia. Jest tam wszystko: narodowa duma, ale też narodowa pycha, wielkość, ale też nikczemność. Jeśli dusza narodu istnieje, to widowym jej kształtem jest twarz wodza. Każda kolejna wypowiedź — patetyczny wiersz, tak samo jak satyryczny rysunek — na nowo ją ustanawia. Spotykają się w niej różnorodne, często sprzeczne emocje. Dlatego ta twarz jest tak płynna, tak migotliwa i nieokreślona — jakby w ogóle nie miała stałych właściwości, jakby ktoś odebrał jej tożsamość. Ale nie. Równocześnie jest schematyczna. Zastygła w jednym kształcie. Składa się z kilku łatwych do zapamiętania, niezmiennych cech. Każdy je bez trudu wyliczy. A więc: „siwe oczy”, „krzaczaste brwi”... To twarz „naszego” wodza. Nie sposób pomylić jej z inną. To „my” kierujemy ku niej nasze spojrzenie, to „my” — nasza dusza zbiorowa — przeglądamy się w niej jak w lustrze i „my” odnajdujemy w niej nas samych, nasze własne twarze, twarze idealne.

Czy taka też była twarz Józefa Piłsudskiego?

Po cóż o to pytać. Wystarczy spojrzeć — spojrzeć oczyma jednego z uczestników defilady, która odbyła się 11 listopada 1934 roku na Polu Mokotowskim.

Stał [...] jak opoka, na której bezpiecznie wspierała się Ojczyzna. Jaśniał nad rozległym polem, nad tłem wpatrzonym w Niego oczami wierzących, oczami ufnych. Pomyślałem wówczas, że nic nie przynosi takiego ukojenia i nic nie napełnia takim spokojem jak ufność. Oto my wszyscy, dwadzieścia tysięcy widzów, byliśmy beztroscy. Nic nas nie kłopotalo. Czuliśmy nad sobą potężną opiekę geniusza.

On sam, Józef Piłsudski, stał wyniosły, ale jednocześnie przygarbiony, jakby przytłoczony wielkością obowiązków. Z jego twarzy spoglądały poważne, stalowe oczy. Wsparty na szabli, nie odrywał wzroku od szarej wstęgi piechoty. Jego postać zdawała się chłonąć z lubością miarowy tupot nóg i ostre słowa komendy.<sup>2</sup>

**Parada oczu.** Legenda Piłsudskiego — każda legenda? — jest w dużej mierze fenomenem wzrokowym. Jej fundament stanowi to, co widzialne, naoczne, co zatrzymać można pod powiekami: postać wodza, twarz wodza, jego oczy, brwi, wąsy... Najpierw widzimy. Dopiero później dociera do nas wypowiedziane przez bohatera słowo. Ono wydaje się mniej ważne, ponieważ jest nazbyt konkretne. Twarz wodza natomiast

---

<sup>2</sup> M. Lepecki *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1987, s. 241.

— o, ta może znaczyć wiele, prawie wszystko. Jest rodzajem niemej wypowiedzi skierowanej do zbiorowości. Nic dziwnego, że ci, co Marszałka spotykali — w tym samym stopniu bliscy współpracownicy, co przypadkowi przechodnie — wpatrywali się z napiętą uwagą w jego twarz, jakby chcieli odczytać ukryte w niej przesłanie. Patrzyli i zwykle milczeli. „My, Polacy — konstatawał z żalem Sławoj-Składkowski — nie mamy jeszcze (...) techniki uzewnętrzniania swych uczuć w tłumie.” Miał on za złe zgromadzonym przypadkowo na dworcu ludziom brak owacji na widok Marszałka wysiadającego z pociągu. „Ktoś słabo i nieśmiało rzucił «Niech żyje», głównie jednak tłum wita Komendanta wzrokiem”.<sup>3</sup> I wszystko. Sam Sławoj-Składkowski próbował przynajmniej utrwalić te ulotne chwile. Wielokrotnie po spotkaniu czy jak sam mówił „meldunku” odnotowywał w swych zapiskach „stan twarzy” Marszałka.

Spojrzenia Polaków zatrzymywały się najczęściej na „powierzchni” twarzy Piłsudskiego. Jego zaś oczy — pisano o nich różnie, że „siwe”, że „stalowe”, ale też „królewskie”, pełne „blasku smętnego”, „wbite w przyszłość”, „święte”, „orle”, że w nich „walczy z powagą jakaś dobroć smutna” — zdają się przenikać wpatrzony weń tłum na wskroś. Spojrzenia krzyżują się. Między wodzem i masami powstaje tym sposobem pomost, którym biegną uczucia. Wiara i ufność w jedną stronę, moc w drugą. Jest to rodzaj wymiany. Obydwie strony sprzężone są tak dokładnie, że nie mogłyby już chyba bez siebie istnieć. Masy obdarzają wodza znaczeniem, wynoszą go ponad horyzont terażniejszości. Wódz staje na wzgórzu ponad nimi. Odtąd może już być opoką, punktem oparcia dla zbiorowości, która wznosi ku niemu oczy pełne oddania. Ten dobrze znany mechanizm objawił się w opisanej przez Lepeckiego defiladzie w niezwykle czysty, jakby specjalnie przykładowy sposób. Moc geniuszu wodza wydaje się nieprzeparta, wiara i ufność zupełna. „Poważne, stalowe oczy” Piłsudskiego symbolizują siłę, w której masy znajdują pewne oparcie.

Te same oczy mogły jednakże znaczyć co innego. Sens jest w takich przypadkach projekcją zbiorowych pragnień. Jakich? Czy wiadomo coś o tych pragnieniach, skoro wpatrzono w twarz wodza masy milczą? Tak, w pewnym stopniu. Niekiedy przemawia za nie poezja. To ona bywa miejscem artykulacji ukrytych i często nie uświadamianych przez

<sup>3</sup> F. Sławoj-Składkowski *Strzępy meldunków*, Warszawa 1936, s. 132.

zbiorowość pragnień. „Ja” poety — samoograniczając się — przyjmuje funkcję mediacyjną. Przemawia przezeń zbiorowość. Dzięki setkom wierszy, jakie o Piłsudskim napisano, wykroczyć więc można poza czystą naoczność, przejść od wyglądu do znaczeń — a mówiąc jeszcze inaczej: od zastygłej w jednym kształcie twarzy wodza do eterycznej duszy narodu.

Poeci prawie bez wyjątku mieszczą się w Tuwimowskim rejestrze. Istniejący schemat okazywał się na ogół dostatecznie pojemny. I trwały. Pośród wierszy, jakie o Marszałku napisano, nie ma prawie takich, w których stereotypowy wizerunek wodza zostałby zakwestionowany i wzbogacony. Żadnych indywidualizacji, żadnych zmian. A mimo to tak konwencjonalnie przedstawiana twarz wydaje się piszącym niezwykajna, pełna niejasnych znaczeń, które domagają się poetyckiej egzegezy. Poeci często poddają się żądaniom, jakie im ta twarz przedstawia, i podejmują to swoiste hermeneutyczne wyzwanie. Czyż zresztą można było przed tym uciec? Jeśli wierzyć świadectwom wielu współczesnych, to nieustannie czują oni na sobie wzrok wodza, Józefa Piłsudskiego, „wzrok, co pierś piorunem do serca przenika”<sup>4</sup>, jak to górnice określił jeden z poetów. Podobne wyznanie odnaleźć jednak można również na kartach znacznie bardziej powściągliwych wspomnień. Józef Dąbrowski, znający Piłsudskiego już w czasach „Robotnika”, malując portret dawnego towarzysza pisał:

Przed wszystkim uderzały jego oczy. Rozumnie i zarazem pogodnie patrzyły one spod gęstych zrosniętych brwi, osadzone głęboko i badające świat jak gdyby z ukrycia.<sup>5</sup>

Oczy te jednakże nie zawsze pogodnie patrzyły. Kaden–Bandrowski z kolei sportretował Komendanta podczas bitwy.

Zsunięte nad oczami oszronione brwi, nieruchome były jak bruzda. Oczy niebieskie, bystre, straciły w tej chwili tę złotą iskrę dobroćliwości i humoru, która zazwyczaj z nich wybłyska. Okrutna twardość i najszanowniejsza troska bila z owych tak romantycznie niebieskich źrenic. Pochylny naprzód, z czołem tak bajecznie sklepionym, iż wyklucza ono wszelką pomyłkę planu, szedł, jakby musiał iść ojciec na pomoc, gdyby tam przed nim dzieci jego walczyły.<sup>6</sup>

---

<sup>4</sup> Był nim Józef Aleksander Gałuszka, por. jego wiersz pt. *Piłsudski*, opublikowany w książce *Pieśń o Józefie Piłsudskim. Antologia* (oprac. A. Krupiński, Zamość 1929) i przedrukowany w WBL, s. 177–178.

<sup>5</sup> Cyt. za: S. Hincza *Pierwszy żołnierz Polski odrodzonej. Życie i czyny Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1935, s. 432.

Pierwsze spotkanie z Piłsudskim wprawia często w stan dezorientacji. Jego twarz wydaje się poetom tak niepodobna do twarzy innych, że nie sposób jej przypisać naturalną genealogię. W zwykłym trybie powstawania ludzkich form nastąpić musiało jakieś cudowne zakłócenie. Czas przestał odmierzać regularny rytm lat. Teraźniejszość połączyła się z przeszłością jakimś bocznym, nielegalnym korytarzem. Przyszedł nie Piłsudski. Według jednych tym korytarzem była narodowa ikonografia. „Z Matejkowskiego niby zszedłeś płótna / I patrzysz na nas swą marsową twarzą”, pisał Henryk Zbierzchowski<sup>7</sup>. Zwykle jednak przedstawiano inną wersję genealogii. Odpowiadając na postawione w wierszu *Wodzowi* pytanie:

Skądże się wzięłeś? Olbrzym między karły!  
[ . . . . . ]  
Syn rodu kalek — skąd wzięłeś swe zdrowie,  
moc, która siły na zamiar oblicza?<sup>8</sup>

Zofia Zawisza-Gąsiorowska, podobnie jak wielu innych wskazywała na tradycję powstań i poezję romantyczną, na dziedzictwo po „pokoleniach, co dawno pomarli”. A zatem nie ramy obrazu, lecz brama cmentarza? Ten, rzec by można, „grobowy” rodowód postaci Piłsudskiego najdobitniej chyba nakreślił Bruno Schulz w pisany tuż po śmierci Marszałka eseju *Powstają legendy*:

wyszedł z podziemi historii, z grobów, z przeszłości. Był ciężki marzeniami wieszczów, mglistymi rojeniami poetów, obciążony męczeństwem pokoleń. Był cały dalszym ciągiem. Ciągnął za sobą przeszłość jak płaszcz ogromny na całą Polskę.<sup>9</sup>

Piłsudski niedzisiejszy, Piłsudski podziemny. Nic w tym obrazie niezwykłego. Piłsudski zawsze był taki. Jego gwałtowne i bezkompromisowe pragnienie wolności stawiało go w czasach niewoli poza granicami znikczemniałego społeczeństwa, później zaś stanowiło ukryty punkt oparcia całej konstrukcji państwowej. Wierzano w to. Więcej — w i d z i a n o t o. Jego wygląd objawiał kim był. Wystarczyło wpatrzeć się w twarz Marszałka, by odczytać jego rodowód i odkryć szczególną zasadę jego istnienia pośród współczesnych. Oto zapis jednej z takich

<sup>6</sup> J. Kaden-Bandrowski *Piłsudczycy*, Oświęcim 1915.

<sup>7</sup> W wierszu pt. *Piłsudski*, WBL, s. 73–74.

<sup>8</sup> WBL, s. 149.

<sup>9</sup> B. Schulz *Powstają legendy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935 nr 22, s. 425, WBL, s. 11.

poetyckich egzegez — wiersz Wacława Wolskiego *Józefowi Piłsudskiemu*:

Twarz Twoja, w głazie męki Ojczyzny wykuta,  
Niby tatrzańska turnia w dzień pochmurny, szara,  
Pociąga smutkiem oczu, w których płonie Wiara,  
Z których ku nam wygląda twardy duch Traugutta!

Żelazna obowiązku za wolność ofiara —  
To Twoja, grzmiąca w dymach, Ordona reduta!...  
To polskiej Marsylianki święta, droga nuta,  
Przed którą pierzcha w mroki Targowicy mara!...

W Twoje wierne żołnierskie, zaprzysięgłe oczy,  
W których się Konradowy ból milionów mrocy,  
Patrząc, Polska, przez cary umęczona, wierzy,

Żeś jest z ducha Kościuszków prawy Niobida,  
Żeś Jej krew, łzy i mękę wziął w pierś Winkelrieda.  
Żeś jest na ordynansie Jej pierwszy z żołnierzy!...<sup>10</sup>

W Piłsudskim dostrzegano nie tyle spadkobiercę przeszłości, ile jej ucieleśnienie. Nie był, jak wielu innych, człowiekiem terażniejszym, który podejmuje dziedzictwo przodków. On sam należał do tego dziedzictwa, sam był swoim przodkiem. Był żywą obecnością tradycji narodowych, istotą cmentarną, bo symboliczną, skomponowaną z wielkich umarłych, z mitycznych person polskiej historii. Kościuszek, Ordon, Traugutt... Inni wskazywali na księcia Józefa, jeszcze inni na Jagiełłę, Batorego, Sobieskiego, czy ogólniej na „królów Polski”. Wolski wymienia ponadto wielkie figury romantycznej poezji — Konrad, Winkelried. I to wyliczenie nie jest pełne.<sup>11</sup> Sylwia Borowska, stojąc w 1918 roku „przed portretem Piłsudskiego”, mówiła:

<sup>10</sup> WBL, s. 130–131.

<sup>11</sup> Niekiedy zdarzały się także odwołania wykraczające poza narodowo-patriotyczny kanon. Porównywano na przykład twarz Piłsudskiego do twarzy Nietzschego. Możliwe też były ujęcia kombinowane. U Kadena w *Piłsudczykach* w obrębie narodowo zorkiestrowanego fragmentu pojawia się niespodziewanie nietzscheański ton: „W ogromnej siwej szubie, niby w szron i w lód, czy w niedostępne odziany dostojeństwo, obcy i najbliższy z ostrym obliczem, jakie się w Polsce pięćset lat temu malowało, przed wyprawą Batorego na Moskwę... — zobaczylibyście, że to prawdziwy Gość z kresu, co wszystkie kresy łamie i łączy, a szedłby — a prowadziłby naprzód i dalej w bezkres rozmachu, powagi — i zwycięskiego śmiechu...”.

Bo Komendant śmieje się z „niebezpieczeństwa prawdy...”. W „wydaniu zupełnym” z 1932 roku autor nadał temu fragmentowi inną postać.

Tyś jest ów mąż,  
 Zapowiadany, upragniony,  
 o którym tęsknie prorocy–wieszczowie  
 marzyli — który ku szczytom chwały  
 powiedzie naród zmartwychwstały —  
 Najwyższy Wódz, choć bez korony,  
 Najdostojniejszy Polski syn —  
 Król–Duch.<sup>12</sup>

Podniebne rejony narodowej historii i mitologii. Ponad nimi już tylko Bóg. A zatem kres porównań? Nie, jednak nie. Siła legendy jest nieposkromiona. Zofia Zawisza–Gašiorowska, która nieraz musiała spotykać się z Piłsudskim (jako działaczka Drużyn Strzeleckich i POW, jako kurierka I Brygady), napisała o tych spotkaniach tak:

Chwała Ci Boże! cokolwiek mnie jeszcze w życiu czeka —  
 Widziałam odblask lic Twoich w śmiertelnym licu Człowieka!<sup>13</sup>

Doprawdy rację miał chyba Piłsudski, gdy w liście do żony Aleksandry pisał:

Kobiety są w ogóle najgorliwszymi propagatorkami mego imienia i wpływu i jestem im niezmiernie wdzięczny za to, że tyle dobrego zrobiły przez swój bardzo ładny instynkt narodowy, który wykazały.<sup>14</sup>

Czy w opiewanej przez poezję twarzy Piłsudskiego jest w ogóle coś „własnego”, coś „pierwszego”, co nie należałoby wcześniej do przeszłości? Oto pytanie, przed którym uciec nie sposób. Tak rozległe przypisywano tej twarzy tradycje, tak wiele odnajdywano w niej historycznych powtórzeń, reminiscencji, cytatów, literackich aluzji, że zatarty się jej kontury. Zarazem jednak jest ona zbyt spójna, zbyt wewnątrznie zintegrowana, by mogła być tylko składem zapożyczeń. Jej twardym fundamentem jest niewątpliwie „ludzka”, „osobowa”, „prywatna” twarz Piłsudskiego, która w symbolicznym wizerunku wodza ustanowiła sferę pierwotnych znaczeń.

Twarz Piłsudskiego oznaczała najpierw tylko Piłsudskiego. Podobnie nasze twarze są znakiem nas samych. Zaczynają znaczyć coś jeszcze, gdy stają się twarzami publicznymi. Znaczenia nakładają się wtedy

<sup>12</sup> WBL, s. 138–139.

<sup>13</sup> *Wodzowi (II)*, WBL, s. 174.

<sup>14</sup> Cyt. za: A. Piłsudska *Wspomnienia*, Warszawa 1989, s. 160.



warstwami, sumują, przenikają. Inaczej buduje się publiczna twarz polityka, inaczej aktora, zawsze jednak wtórne sensory ich twarzy wywieść można z sytuacji, w jakiej istnieją. Niekiedy natomiast, bardzo rzadko, lecz zdarza się przecież, że takie publiczne twarze stają się symbolicznymi wizerunkami Wodza, Poety, Ojca... Zaszczepić na nich można każde znaczenie, skojarzyć z każdą tradycją. Poezja chętnie korzysta z tego prawa. Poezja chętnie wykorzystwała w ten sposób twarz Piłsudskiego, a korzystając z niej, powiększała szczelinę między tym, co w niej (było) prywatne, a tym, co (stawało się) symboliczne.

Wejście w ów t r z e c i w y m i a r (wyliczam je tu wszystkie dla porządku: pierwszy — prywatny, drugi — publiczny, trzeci — symboliczny) pozbawia twarz pierwotnej integralności. Jakieś silne napięcie zaczyna ją od środka rozsadać. Dwie głębie znaczeniowe — znaczyć siebie, znaczyć wszystko — nie potrafią zgodnie współistnieć obok siebie. Twarz rozdwa się, dubluje, jakby jedna (ta symboliczna) wyłaniała się z drugiej (tej prywatnej) i z wolna zyskiwała samodzielność...

Czyż jednak to, co się w tak dramatyczny sposób wyłania, to nadal twarz? Bez trudu można zauważyć, że traci ona swe „prywatne” dzieje. Starość, cierpienie, strach już jej nie dotyczą. Zatrzymuje się naturalny proces zmian, cichną emocje. Ruchliwe i zmienne oblicze człowieka przemienia się w wieczny wizerunek włączony w grę uniwersalnych znaczeń. Twarz, która wkracza w symboliczny wymiar, musi umrzeć. To warunek konieczny. Śmierć jest początkiem jej przemian. Symboliczny wizerunek wodza to zdjęta przez legendę pośmiertna maska. Setki wierszy, jakie poświęcono Piłsudskiemu, utwierdzają ten stan rzeczy — rzeczy symbolicznej. Na próżno szukać w nich jednak obrazu wielkiej przemiany. Legendy skrywają swoje początki. I w tym przypadku moment powstania symbolicznego wizerunku wodza jest niejasny. Pytanie o początek należy więc uchylić. Dość dokładnie natomiast można chyba zlokalizować epokę, w której twarz Piłsudskiego przestała być twarzą wyłącznie prywatną. Pewne błahe na pozór zdarzenie rzuca niemało światła na tę przemianę.

Zrelacjonował je sam Piłsudski w pracy *Moje pierwsze boje*.

W grudniu 1914 roku wspomina:

zgolilem [...] brodę, którą utrzymać w porządku na wojnie jest nadzwyczaj trudno. Bawili mnie potem moi żołnierze, którzy przy spotkaniach na ulicy udawali, że mnie nie poznają. Oddawali mi honory z rozmyślnym ociąganiem się, by mieć okazję do przeproszenia, że wskutek zgolienia brody nie mogli mnie jakoby od razu poznać.

Oficerowie mówili mi, że wśród żołnierzy postanowiono przy pierwszym marszu wołać za mną: „Oddaj brodę”. Na szczęście nie przyszło do tego.<sup>15</sup>

Żołnierze Piłsudskiego upominali się nie tylko o brodę. Chcieli, by Piłsudski oddał im ich bezsporną własność: utrwalony już „obraz dowódcy”. Ów dowódca, pozbywając się brody, złamał łączącą go z podkomendnymi niemą umowę. Sprawował nad nimi władzę nie z boskiego czy królewskiego nadania. Po części sam ją sobie przyznał. Był przywódcą charyzmatycznym. Istnieje wiele na to dowodów, choćby ostentacja w lekceważeniu własnych szarż i oficjalnych funkcji (one regulują i kanalizują dziki nurt władzy charyzmatycznej). Tak więc — nie mundur brygadiera, lecz brygadier stanowił władzę. I jemu właśnie podporządkowali się żołnierze. To dlatego — ten brygadier — nie mógł samowolnie zmieniać swego publicznego wizerunku. Nie mógł, bo stracił do niego wyłączne prawa własności. Niewykluczone, że wtedy właśnie — zmieniając swój publiczny wizerunek — Piłsudski odczuł z całą mocą nacisk zasady, którą będzie respektował odtąd już do końca życia. Sposób, w jaki osoba publiczna przedstawia się innym (i tym samym oddaje we władanie), wymaga stałej kontroli. Rozpościerający się przed zbiorowością obraz musi istnieć jakby poza czasem, stanowiąc rodzaj pieczęci, dzięki której ogarnąć można i uporządkować mnogość form, w jakich objawia się „prywatna” biografia. Zwłaszcza symboliczna twarz wodza nie powinna się zmieniać. Tak, to warunek pierwszy i nieodzowny. Legenda niespodziewanych zmian nie lubi i nie toleruje.

Mało kto chyba wie i pamięta, jak wyglądał Piłsudski przed 1914 rokiem. Na starych fotografiach jego twarz zlewa się z twarzami innych. Gdyby nie podpisy, niedokładne i często sprzeczne, nie rozpoznalibyśmy na nich Piłsudskiego. Najpierw doskonale wcielał się on w postać konspiratora i bojowca, później — gdy założył mundur — zniknął w tłumie żołnierzy. Gdy ogląda się dzisiaj fotografię Sztabu I Brygady zrobioną w Kielcach w sierpniu 1914 roku, trzeba niemałego wysiłku, by pośród kilkunastu oficerów odnaleźć Brygadiera, lecz w końcu jest. Stoi w centrum obok wyższego o pół głowy Sosnkowskiego. Ręce wsparte na szabli. Prawa noga wysunięta do przodu. Twarz ukryta jeszcze pod brodą. To jeden z ostatnich dokumentów. Powstały wkrótce potem wizerunek przysłonił (i unieważnił) wcześniejsze publiczne wersje tej twarzy. Zdaje się, że

<sup>15</sup> J. Piłsudski *Pisma zbiorowe*, t. IV, Warszawa 1937, s. 354.

trudno było nawet odnaleźć w tym nowym Piłsudskim dawnego. Trudności takie miała w każdym razie Hłakowiczówna, gdy w 1925 roku spotkała go ponownie po paroletniej przerwie. Wspomina:

Marszałek był tak inny od czasów Szlaku, tak niczym mi nie przypominał tego chudego pana z brodą stamtąd, że nigdy, aż do końca nie udało mi się nawiązać nici zewnętrznych pomiędzy tamtym a nowym.<sup>16</sup>

Ten „nowy” Piłsudski już się prawie nie zmieniał. Dbał nawet o to, by zachować ciągłość swego publicznego wizerunku. Jego twarz — gdy osiągnęła pewien stan — manifestowała się odtąd w tej samej, znanej nam dobrze postaci.

Utrwalały ją kolportowane w wielkich nakładach podobizny: autolitografie i miedzioryty z atelier Girsz-Barcz, zdjęcia robione przez Bronisława Mieszkowskiego, Jana Bułhaka czy, zwłaszcza, wachmistrza Witolda Pikiela, którego Lepecki nazywa „nadwornym” fotografem Marszałka. Katalog Głównej Księgarni Wojskowej z 1936 roku oferował między innymi rotograwiury z najsłynniejszej chyba fotografii Pikiela w dwu formatach: 74 × 52 cm w cenie 2 złote i 80 groszy oraz mniejsze 52 × 40 po 1.60 zł. Malarze i rzeźbiarze nie pozostawali w tyle. Do najbardziej znanych należy obraz Wojciecha Kossaka, któremu zresztą Marszałek pozował osobiście. „Nie było wybitniejszego malarza — wspomina Aleksandra Piłsudska — który by nie malował jego portretu”<sup>17</sup>. Także film miał niemały udział w kolportowaniu wizerunku Piłsudskiego. Hłakowiczówna w swych wspomnieniach opisuje jeden z seansów kroniki filmowej, która przyjechała do Ministerstwa Spraw Wojskowych na Królewską, by sfilmować spotkanie Piłsudskiego z nowo wybranym prezydentem Mościckim. Widząc niechętny stosunek poetki do filmowania miał Piłsudski podobno powiedzieć: „Nawet jeśli i robi się dla propagandy, to nie trzeba tego tak nazywać. Dosyć!”<sup>18</sup>.

Propaganda — nieładne słowo. Marszałek wolałby pewnie użyć w tym miejscu słowa legenda — owa tajemnicza siła, która samorzutnie, bez jakichkolwiek zabiegów wynosi jednych ponad innych, która temu, co rzeczywiste nadaje wymiar symboliczny, która z konkretnego czyni ogólne, ze śmiertelnego wieczne. Propaganda natomiast — jako działanie

---

<sup>16</sup> K. Hłakowiczówna *Ścieżka obok drogi*, Warszawa 1939, s. 95.

<sup>17</sup> Piłsudska *Wspomnienia*, s. 161.

<sup>18</sup> Hłakowiczówna *Ścieżka...*, s. 170.

zorganizowane — nie pozostawia miejsca na tajemnicę, nieprzewidywalność, świętość. Czy zatem rację miał Piłsudski, gdy mówił: „nie trzeba tego tak nazywać”? Niepotrzebna ostrożność. Nawet legenda Napoleona, wzór nowożytnej legendy wodza, w której autentyczność nikt nie wątpi, w niemalym stopniu była organizowana. Propaganda wtedy tylko jest widoczna i śmieszna, gdy chybia, bo niesie wartości przez zbiorowość odrzucane. Jeśli zaś idzie o Piłsudskiego, to przecież kupowano chętnie jego rotograwiurkowe portrety po 2.60 czy po 1.60, które miała na składzie wojskowa księgarnia. Wieszano je nie tylko w urzędach. Wkrótce też nastać miał czas, gdy zaczęto je traktować jak świętość.

Przetworzenie prywatnej twarzy Józefa Piłsudskiego w symboliczny wizerunek wodza to niewątpliwie dzieło legendy. Propaganda nadawała tylko jego twarzy publiczną widzialność, rozpowszechniając systematycznie jej podobizny w społeczeństwie. Nie od razu zresztą tak było. Kult, jakim otaczano Komendanta, nie miał początkowo zorganizowanych form. Bardziej też był niż w latach trzydziestych bezpośredni, bardziej tolerancyjny. Wówczas jeszcze możliwa była jakaś gra, jakieś przekształcenia czy zmiany. W 1914 roku Komendant mógł sobie pozwolić na względnie swobodne dysponowanie swą twarzą. Później już nie. Inni pozbawiają go prawa własności. Ich spojrzenia paraliżują, ich oczekiwania niewolą a rozprzestrzeniająca się coraz szerzej legenda odcina jego twarz od prywatnych źródeł. Przestaje być ona miejscem, w którym objawiają się wewnętrzne emocje. Legenda zrywa więź twarzy i serca — serca „prywatnego”. Gaśnie wówczas spojrzenie a cała twarz zastyga, martwieje. Ale tylko na krótką chwilę. Płynące z z e w n ą t r z emocje zbiorowe — miłość, podziw, uwielbienie, adoracja — prędko ożywiają ją na powrót. Inni, najpierw legionieści, później cały prawie naród, biorąc tę oderwaną od osoby twarz we władanie, stają się jej utraconym sercem, co zresztą skwapliwie ukrywają, gdy głośno mówią o „bijącym sercu wodza”. W istocie jednak to oni kierują odtąd jej mimiką, to oni nadają jej sens symboliczny, sens święty.

Stefan Hincza w swej historiografii Piłsudskiego pisał:

Dla mas najszerszych postać jego zatracza rysy realne.

Mówi się o niej, nie jak o jakiejś istocie żyjącej, ale jak o jakimś duchu opiekuńczym, czuwającym nad narodem, który występuje w owej chwili, kiedy zagraża krajowi jakieś nieszczęście.

To przekonanie tkwi w masach.

Piłsudski — to symbol mocy i tężyzny narodu... jego niezniszczalnej siły!<sup>19</sup>

A przecież — nie można o tym zapominać — Piłsudski wówczas żyje. Piłsudski mówi, działa, podejmuje decyzje. „Księga czynów jego jeszcze nie zamknięta” — górnolotnie zauważa Hincza.

Czy istotnie jego twarz już do niego nie należy?

Łatwość, z jaką w poezji można się nią posłużyć, wydaje się nieograniczona. Piłsudski–Rycerz? Proszę bardzo:

A gdy brwi nasrożył i podniósł swój miecz,  
noc krwawa pierzchła i topiel szła precz.<sup>20</sup>

Piłsudski–Siewca, „co przemienia / Popiół i proch tej ziemi w ziarno  
odrodzenia”? Jeszcze lepiej:

Krzaczastych brwi nad okiem niska zwisa strzecha.  
Oczy śmieją się w słońcu. Duch Bogu uśmiecha.<sup>21</sup>

Piłsudski–Bojowiec? Oto on:

Sznurki krzaczastych brwi niech szarym zwiążą się lontem  
iskrą ze źrenic do dynamitu mózgu.<sup>22</sup>

W setkach wierszy zredukowana do kilku charakterystycznych cech twarz wodza — brwi, oczy, wąsy — osadzana jest w różnorodnych kontekstach, wmontowywana w przeciwstawne układy i aury. Wszędzie wydaje się „na miejscu”. Nie stawia piszącym żadnego oporu. Jest niezwykle podatna na wszelkie semantyczne operacje. Swoboda rysowników jest równie wielka. Twarz Piłsudskiego można upozować heroicznie i przedstawić groteskowo, można jej nadać najwyższą rangę i równie łatwo zdegradować, karykaturując i ośmieszając. Czyżby więc była bezbronna? Tak, niewątpliwie. Najlepiej świadczą o tym rysunki publikowane w czasopismach przeciwników politycznych Piłsudskiego, zwłaszcza w latach dwudziestych i częściowo jeszcze trzydziestych. Dopiero uchwalona w 1938 roku przez sejm *Ustawa o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski* znacznie ograniczyła swobodę. Ale ustawa ta broniła jedynie przed wypowiedziami „uwła-

<sup>19</sup> Hincza *Pierwszy żołnierz...*, s. 419.

<sup>20</sup> B. Z. Lubicz *W Gdańsku*, WBL, s. 115.

<sup>21</sup> L. André *Piłsudski*, WBL, s. 234.

<sup>22</sup> J. Lobodowski *Piłsudski*, WBL, s. 264.

czającymi imieniu” (za przestępstwo tego rodzaju groziła kara więzienia do lat pięciu).<sup>23</sup> Równie samowolne i gwałtowne wobec osoby Piłsudskiego ujęcia heroizujące nie napotykały, co oczywiste, na żaden urzędowy czy prawny opór. Przeciwnie. A przecież to dzięki nim najszybciej powiększała się szczelina między realnym i mitycznym wymiarem istnienia Piłsudskiego — karykatura, ze swej natury żerując na małości, sprowadza karykaturowanego do ludzkiego wymiaru. I one właśnie — te niezliczone panegiryki pisane na cześć Pierwszego Marszałka — pozbawiały go prawa do własnej twarzy. Stała się ona dobrem zbiorowym.

Piłsudski, „żywa legenda”, musiał nosić swoją twarz jak cudzą. Niezwykle trudno jednakże dostrzec szczelinę pomiędzy swoim, pomiędzy własnym a tym, co z twarzy zabrane przez innych. Symboliczny wizerunek wodza był spójny. Legenda skazała prywatną twarz Piłsudskiego na niebyt. Nie, nie zniszczyła jej, lecz tylko dokładnie ukryła przed wzrokiem zbiorowości. Napisałem, że legenda to zrobiła, a przecież także sam Piłsudski dbał o to, by nic z jego prywatnego życia nie przeniknęło na zewnątrz. Iłakowiczównie na przykład, gdy obejmowała stanowisko sekretarza Ministra Spraw Wojskowych „poleciał jak największą w stosunku do niego przed ludźmi dyskrecję. Żeby w ogóle nic o nim nie wiedzieli, ani co lubi, ani kiedy je obiad, ani jaki jest, ani nic w ogóle”<sup>24</sup>. Podobne instrukcje otrzymał Lepecki i zapewne też inni pracownicy wkraczający w sferę prywatności. Iłakowiczówna zakaz złamała. W samej książce *Ścieżka obok drogi* opublikowanej po śmierci Piłsudskiego parokrotnie portretuje go z bliskiego dystansu. Surowa twarz Króla—Ducha przemienia się wówczas w twarz dobrotliwego ojca.

Pracuję sama, samiutka. [...] Za ścianą, u siebie, jest pan Marszałek. Wyjdzie zaraz i coś powie, albo tylko życzliwie zamruczy. Spójrzy szaro albo niebiesko ze starej, pięknej twarzy, źle ogolonej, pod źle strzyżonymi siwiejącymi włosami. Ma wygnieciony, jak psu z gardła wyciągnięty, mundur. Cały jest w poprzeczne fałdy, obsypany popiołem z papierosów, ręce i paznokcie ma szare od tego popiołu. Wyszedł od siebie i stoi — bardzo jasny od dobroci, jaka od niego bije.<sup>25</sup>

Czy to prywatna twarz Piłsudskiego stąd się wyłania, czy tylko inna — mniej popularna — wersja legendy? Jeśli tak, to gdzie wobec tego

<sup>23</sup> Por. M. Urbanek *Polska jest jak obwarzanek*, Wrocław 1988.

<sup>24</sup> Iłakowiczówna *Ścieżka...*, s. 238.

<sup>25</sup> Tamże, s. 232.

szukać tej prywatnej twarzy? A może w latach dwudziestych i trzydziestych Piłsudski już jej nie miał?

Dla Schulza odpowiedź na to pytanie nie jest całkiem oczywista:

Jego twarz była może za życia twarzą indywidualnego człowieka. Zapewne ci, którzy byli w jego pobliżu znali jego uśmiech i zachmurzenie, błyski chwili na jego twarzy. Nam z daleka coraz bardziej gubią się indywidualne rysy [...].<sup>26</sup>

A zatem wszystko jest kwestią dystansu? Wystarczy więc zrobić odważnie krok naprzód, skrócić perspektywę, by nagle zobaczyć zepchniętą przez legendę na drugi plan prywatną twarz Piłsudskiego? I wówczas — co? Jak Iłakowiczówna podziwiać „prześliczne, drobne zmarszczki od kątów ku skroniom” lub naśladować urzędniczki w Belwederze, które podglądały Piłsudskiego „przez firanki, jak spacerował po tarasie, tam i na powrót, ważąc w sobie jakieś doniosłe decyzje”?<sup>27</sup>

Zmiana perspektywy daje obietnice bez pokrycia. Twarz własna, twarz prywatna Piłsudskiego — o ile istnieje — ujawniać się powinna raczej na scenie publicznej niż w podglądniętych scenach z życia prywatnego. Trzeba jej szukać w zmaganiach osoby z symbolicznym wizerunkiem wodza. W chwilach, gdy „ja” — grając o siebie — styka się z mitem o „ja”. I tę grę przegrywa.

Zdaje się, że początkowo Piłsudski nie lubił scen zbiorowych. W każdym razie męczyła go konieczność publicznych występów. Pisał w 1918 roku do żony Aleksandry:

A ja, wyobraź sobie, dotąd nie przyzwyczałem się do tych wszystkich manifestacyjnych objawów uczuć narodowych. Dotąd zachowałem w sobie charakter nie znoszącego ostentacji Litwina, którego cała natura we wnętrzu burzy się w proteście przeciwko robieniu z siebie teatru dla publiczności [...] naturalnie mam wówczas z tego powodu znużoną i surową minę, gdy mnie taka tłumna owacja spotyka.<sup>28</sup>

Jak było później? Ów pierwotnie „nie znoszący ostentacji Litwin” stał się chyba w końcu aktorem i to niezłym. Mało kto w ówczesnej Polsce miał takie jak Piłsudski wyczucie sceny politycznej. Co tam — wielkiego teatru historii. Może jeszcze Paderewski, może Witos... Słowo Marszałka, jego gest, jego ubiór — wszystko składało się na niezwykle spójny

<sup>26</sup> Schulz *Powstają legendy*, WBL, s. 11.

<sup>27</sup> Iłakowiczówna *Ścieżka...*, s. 229 i 184.

<sup>28</sup> Cyt. za: Piłsudska *Wspomnienia*, s. 160.

wizerunek wodza. Piłsudskiemu — tak można sądzić — przez wszystkie te lata bez trudu udawało się zestrajać prywatny, publiczny i mityczny wymiar swego istnienia.

Nosił swą twarz jak cudzą, owszem, lecz robił to tak sprawnie, że różnica między byciem i symbolicznym trwaniem była dla innych prawie niedostrzegalna. Ustalił się względnie stabilny układ, który trwał latami. I nagle załamał się. Między „ja” i „ja”, między twarzą i stworzoną przez legendę maską pojawiła się szczelina.

11 listopada 1934 roku Marszałek przyjmował defiladę na Polu Mokotowskim. Opisał ją Lepecki. Na pierwszych stronach przytoczyłem ten fragment jego relacji, w którym mowa o zwykłym w takich razach objawieniu mitycznego wizerunku wodza. Piłsudski, wsparty na szablach, stalowymi oczyma spoglądał na maszerujących żołnierzy. Tymczasem —

Mijały kwadrans jeden za drugim. Marszałek nie był wprawdzie wówczas chory, niemniej jednak na siłach Mu zbywało. Toteż w pewnej chwili poczuł się tak źle, że jak mi później sam opowiadał, myślał przez chwilę, że nie dokończy defilady i z trybuny zejdzie. Słabość Marszałka dostrzegło wiele osób.<sup>29</sup>

Według Sławoja-Składkowskiego rzecz się miała gorzej:

Pan Marszałek dokończył przeglądu mocno osłabiony, już siedząc, po czym najkrótszą drogą samochodem opuścił Pole Mokotowskie.<sup>30</sup>

Dziś wiemy, że była to ostatnia defilada Piłsudskiego.

Ciało to niepewny sojusznik. Nawet gdy staje się widzialną stroną symbolu, gdy symbol ucieleśnia i bytuje w sposób na wpół symboliczny, nie zrzuca więzów fizjologii. Przez wszystkie lata publicznego i symbolicznego trwania Piłsudski „prywatny”, Piłsudski „cielesny” starzał się. W końcu też bardzo ciężko, okazało się, śmiertelnie zachorował. I dopiero wtedy dwoista zasada istnienia wizerunku wodza ujawniała się innym. Czy wcześniej tego nie wiedzano, nie domyślano się? Wygląda na to, że nie. Śmierć Pierwszego Marszałka Polski zaskoczyła prawie wszystkich. Stało się tak nie tylko dlatego, że fakt choroby skrzętnie ukrywano i to nawet wówczas, gdy stan chorego był już beznadziejny (pierwszy oficjalny komunikat o chorobie pojawił się w prasie na dwa dni przed śmiercią). Gdy czyta się wypowiedzi współczesnych, odnieść można wrażenie, że Piłsudski — zawsze „ten sam”, zawsze „taki sam”

<sup>29</sup> Lepecki *Pamiętnik adiutanta...*, s. 241 [podkreślenia w cytacie moje — S. R.].

<sup>30</sup> Sławoj-Składkowski *Strzępy meldunków*, s. 519.



— był przez nich traktowany jak istota wieczna, stojąca ponad czasem, który dla zwykłych śmiertelników jest tak bezlitosny. A przecież erozja cielesnej strony wiecznego symbolu trwać musiała latami. Choroba jedynie ujawniła ten proces, zniweczyła ów ryzykowny sojusz fizjologii i symboliczności.

Piłsudski wiedział, że umiera. Zdawał też sobie sprawę, że trwająca latami konfiguracja przeciwstawnych żywiołów rozpadła się raz na zawsze, że on sam — byt niegdyś i cielesny, i symboliczny — zamknięty został na powrót w dwóch odmiennych światach. Pośród świadectw mówiących o ostatnich tygodniach jego życia jest i takie, które pozwala określić zasięg samowiedzy umierającego.

Rzecz miała miejsce w ostatnich dniach kwietnia lub na początku maja 1935 roku. Chory Piłsudski nie wstawał już o własnych siłach. Mógł się poruszać jedynie na wózku specjalnie przez Lepeckiego kupionym.

Kazał przysuwać się do różnych sprzętów, obrazów. W pokoju dr Woyczyńskiego wisiła nad kanapką fotografia Marszałka z 1926 r. zrobiona przez wachmistrza Pikiela, wieloletniego fotografa belwederskiego. Była to znana podobizna, na której Marszałek tryska tężyzną fizyczną i energią. Teraz kazał przysunąć wózek ku tej fotografii i patrzył. Twarz Jego, ta z portretu, i ta żywego człowieka, były te same, a przecież jakże inne. Nie wiem, co Marszałek wtedy myślał, wiem tylko, co powiedział... Jakże boleśnie słowa te zabrzmiały w mych uszach!

— Był — rzekł — taki silny, wspinały Ziuk, i... nie ma.<sup>31</sup>

Kto i o kim powiedział te słowa? Lepecki, naoczny świadek niespodziewanego spotkania, sądził, że „Marszałek mówił o sobie, za życia, jak o kimś, kto już odszedł”<sup>32</sup>. Zdaje się jednak, że nie swą śmierć fizyczną Piłsudski miał na myśli, gdy mówił: „Był... Ziuk”.

Konstatacja „nie ma” odnosiła się do owej dwoistej istoty — na wpół cielesnej, na wpół symbolicznej — która przez całe dwudziestolecie górowała nad Polakami. To jej już „nie ma” na przełomie kwietnia i maja 1935 roku, choć nikt chyba jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy. Przestała być podczas listopadowej defilady, gdy „słabość Marszałka dostrzegło wiele osób”. Tego właśnie dnia Piłsudski umarł. Teraz zaś, gdy na prośbę schorowanego starca adiutant wożący go w inwalidzkim wózku po pustych pokojach Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych zatrzymał się przed zrobioną niegdyś przez Pikiela fotografią,

<sup>31</sup> Lepecki *Pamiętnik adiutanta...*, s. 329.

<sup>32</sup> Tamże, s. 329–330.

fakt listopadowej śmierci — czyż nie jest ona na zawsze rozłączeniem i dekompozycją — ujawnił się niezwykle wyraźnie. Dwie części niedawnej całości stanęły na przeciw siebie.

Stalowe oczy Piłsudskiego wpatrywały się przenikliwie w wychudzoną postać starca, który z trudem wznosił ku niemu spojrzenie. Jego twarz powoli gasła, widać już na niej było cienie śmierci. Zwiesił głowę, powieki przysłoniły mętniejące spojrzenie. Piłsudski, ledwie poruszając ustami, wyszeptał:

„Był taki silny, wspaniały Ziuk, i... nie ma”.